№ 4. Warszawa dnia 3 (15) Sierpnia 1866 roku. **Rok I.**

REDAKCJA
przy ulicy
Mazowieckiéj
Nr. 1352*b*.

KLINIKA.

Wychodzi co 1-szy
i 15-sty każdego
miesiąca.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE UMIEJĘTNOŚCIOM LEKARSKIM.

w Warszawie:	Rocznie . . . . Rs. 3 (złp. 20)		na Prowincji:	Rocznie . . . . . . Rs. 4 (złp. 26 gr. 20)	
	Półrocznie . . . . . „ 1 k. 50 („ 10)			Półrocznie . . . . „ 2 („ 13 „ 10)	
	Kwartalnie . . . . . „ „ k. 75 („ 5)			Kwartalnie . . . . „ 1 („ 6 „ 20)	

TREŚĆ: **Spostrzeżenia kliniczne,** Klinika profesora Chałubińskiego. Zapalenie kiszek cienkich i ich otrzewnéj (Perienteritis) opisał Z. Dobieszewski.—**List prof. Szokalskiego.** O statystyce chorób ocznych, zebranéj w ciągu lat dziesięciu, w Instytucie Oftalmicznym Warszawskim. — **Lunatyczka w Szpitalu Ś-go Łazarza,** przez J. Rogowicza.—**Przegląd Czynności Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.—Wiadomości zagraniczne.—Odcinek.** Korrespondencja Kliniki.

SPOSTRZEŻENIA KLINICZNE.

Klinika prof. Chałubińskiego.

Zapalenie kiszek cienkich i ich otrzewnéj (Perienteritis).

opisane przez **Z. Dobieszewskiego.**

Franciszka K., żona rzemieślnika, lat 33 wieku licząca, budowy ciała wątłéj, przybyła do kliniki dnia 9 Maja 1865 r., skarżąc się na mocne boleści w brzuchu.

W dzieciństwie żadnych chorób nie przebywała, w 16 roku życia miała pierwszą regularność, która przez lat 11 odbywała się normalnie, po czém to się spóźniała, to przyśpieszała, przychodząc w pięć, trzy, lub dwa tygodnie. W roku 1856 chorowała na cholerę, w trzy lata późniéj przebyła tyfus, po przejściu którego zauważyła, że pomimo apetytu i dobrego trawienia, brzuch prawie ciągle

---

KORRESPONDENCJA KLINIKI.

Tomaszów-Rawski, w Lipcu. 1866 r.

Treść. Korrespondencja za miesiąc Maj i Czerwiec.—Stan pogody.—Wpływ zmian pogody na charakter epidemjologiczny w tym perjodzie. —Zapalenie spojówki oka.—Gorączka tyfoidalna.— Ludność żydowska, ludność górnicza i hutnicza w Gustku.—Odra.— Wypadek krupowego zapalenia krtani z następczém zapaleniem krupowém obu płuc i zejściem pomyślném. — Kontrola szczepienia ospy na prowincji. — Zaniedbanie tamowania krwi przez felczerów przy stawianiu pijawek. —Jakie są przepisy policji lekarskiéj o świerzbie?

Po pięknych dniach pierwszéj połowy Maja, po okryciu się drzew owocowych kwiatem, po zapakowaniu kożuchów do skrzyni, nastąpiło ośm dni dziwnego, bezustannego zimna. Przymrozki były tak znaczne, że kwiaty i tegoroczne pusty drzew owocowych zmarzły zupełnie. Ogrodnicy doznali zawodu. To zniżenie temperatury minęło tak nagle jak przyszło. Nastały ciepła i prześliczne pogody. W początku jednak Czerwca ciepło, z powodu towarzyszącéj mu suszy, stało się już przykrém, a przy ciągle wzrastających skwarach i zupełnym braku dészczu, stało się nieznośném. Na charakter epidemjologiczny i na stan sanitarny w ogóle, daleko wybitniéj wpłynęło przejście do owych strasznych skwarów, aniżeli tamto 8-dniowe nagłe zimno, które

miała wzdęty, odbijania częste, oddawanie stolców bardzo uciążliwe, albowiem nie tylko że przychodziły co trzy, cztery lub siedm dni zaledwie, ale były zbite, twarde i z dosyć mocnemi boleściami, ustającemi po wypróżnieniu.

W skutek tak trudnego oddawania stolca, przyjmowała różne środki rozwalniające, nie doznając wszelako ulgi w swém cierpieniu. W miarę coraz trudniejszéj defekacji, niezależnie od bolów przy oddawaniu stolca, chora zaczęła doświadczać boleści brzucha, najczęściéj koło pępka, lub pojego stronie prawéj; bóle takie przychodziły 4—5 razy do roku, zwykle niespodzianie, ze znacznem wzdęciem brzucha i gorączką, trwały dni kilka i ustawały po przystawieniu baniek i użyciu środków przeczyszczających.

W przerwach pomiędzy wspomnianemi bólami miała się zupełnie dobrze, apetytu nigdy jéj nie brakło, w wyborze pokarmów nie była wybredną, wszystkie trawiła dobrze, zauważyła tylko, że od lat czterech ubranie ciaśniejsze, mianowicie sznurówki, stały się dla niéj nieznośne, doświadczała bowiem niemiłego uczucia w okolicy podżebrowéj prawéj i pewnéj trudności w oddychaniu.

Oprócz wymienionych tu objawów, chora nasza od pewnego czasu, którego jednak ściśle określić nie może, dostała krwotoków z odbytnicy, początkowo mniejszych, późniéj obfitszych, prawie trwających bez przerwy, tak, że w końcu chora, podług swego zeznania, traciła około półkwaterki krwi dziennie. Na dwa dni przed przybyciem do kliniki, po przebytem zmęczeniu, uczuła w okolicy dołu biodrowego prawego ból strzelający, gwałtowny, który wkrótce rozprzestrzenił się promienisto po całym brzuchu; nie długo po nim zjawiły się wymioty obfite, gorzkie, zielonawe, ciągnące się, które trwały około pięciu minut i powtórzyły się kilkakrotnie. Sądząc, że powód cierpienia musi być w żołądku, chora uciekła się do zwykle używanego przezeń środka i zażyła podwójną porcję powideł senesowych. Boleści jednak po nich nie ustały, owszem wzmo-

---

tylko pewną ilościową fluktuację sprawiło w chylącéj się już podówczas ku końcowi epidemji gorączki tyfoidalnéj i tyfusu.

Współczesność ostatnich skwarów z znaczną liczbą *zapaleń oskrzeli* u dorosłych, a szczególniéj u dzieci, z częstemi wypadkami *zapalenia kiszek* u niemowląt, a tak zwanéj *choleryny* u dorosłych, nakoniec z dosyć gromadzącemi się wypadkami *pokrzywki* obok zboczeń w funkcji trawienia. Współczesność ta wprawdzie nie dowodzi wyłącznéj i bezpośredniéj zależności tych form patologicznych od średniego stanu temperatury, jednakże zasługuje na podniesienie i uwagę.

Oprócz wyżéj podanych form chorobnych, należy wspomnieć jeszcze o nader częstych w miesiącu Czerwcu wypadkach zapaleń kataralnych spojówki, gałki oka i powiek. Wypadki te zdarzały się bardzo gromadnie, dotykały odrazu wielu członków jednéj rodziny, ale niemal wyłącznie napotykane bywały wśród ludności włościańskiéj.

Liczne bardzo wypadki gorączki tyfoidalnéj, zdarzały się przez cały miesiąc Maj, w Czerwcu były rzadszemi, ale po dziś dzień liczebny stosunek tych wypadków do innych chorób, każe je zaliczać do epidemicznych. Jak w początku epidemji gorączki tak i przez cały jéj czas trwania niemal wyłącznie dotkniętemi nią bywali mieszkańcy Tomaszowa w *quartier* żydowskiem mieszkający. Wśród ludności miejskiéj, fabrycznéj, zamieszkującéj porządniéj zbudowaną i utrzymaną część miasta, tylko dwa wypadki są mi zna-

cniły się jeszcze, a jednocześnie zaczęły przechodzić ją dreszcze silne, w połączeniu z gorączką i bólem głowy. W godzinę po przyjęciu lekarstwa, nastąpiły stolce dosyć obfite, wodniste, żółtawe, bardzo cuchnące, pomieszane z massami więcéj zbitemi, w kawałkach; wypróżnienia podobne powtórzyły się kilkakrotnie.

Chora noc całą przepędziła bezsennie, nad ranem dopiero boleści zmniejszyły się nieco, ulga ta jednak była tylko chwilową, albowiem ból wrócił znowu z poprzednią siłą i natężeniem.

Po jéj przybyciu do kliniki, znaleźliśmy ją leżącą na wznak, prawie nieruchomą, z policzkami blademi i z rysami twarzy zdradzającemi mocne cierpienia. Puls był twardy, prędki, mały, (120 uderzeń na minutę), oddech powierzchowny, bardzo przyśpieszony, (60 razy na 1') T. 38,5, mowa cicha, powolna, a lada jéj poruszenie, lub nawet głośniejsze tylko przemówienie, zwiększało boleści brzucha.

Oddech był z lekka zaostrzony, mocniéj w płucu lewém, kaszel mały, plwociny skąpe, pieniste. Tępość absolutna wątroby od góry i z tyłu normalna, z przodu jednakże, stępienie tak w linji sutkowéj, jak i pachowéj, zaczynało się o jedno żebro wyżéj niż w stanie normalnym. Od dołu, w tych samych wymiarach, stępienie sięgało na dwa palce, a w linji pośrodkowéj na trzy palce poniżéj żeber. Granice serca i śledziony normalne.

Błony szluzowe, w ogóle bardzo blade; język w środku biało obłożony, po bokach i na końcu czerwony, wązki, zasychający, brodawki wyraźne, pragnienie znaczne.

Brzuch był wzdęty, dosyć twardy, na najmniejsze dotknięcie tak wrażliwy, że chora nie była w stanie znieść najlżejszego przykrycia; ból ten trwał bez przerwy, a za dotknięciem i poruszeniem znacznie się powiększał. Jako

---

ne; o ile wiem, liczba wypadków obserwowanych przez kolegę mego wśród téj części ludności, nie przenosi również kilku.

Ludność górnicza i hutnicza w Gustku i teraz bezkarnie uszła. Ani jeden wypadek gorączki tyfoidalnéj nie zdarzył się pośród robotników Gustka. Ludność włościańska po wsiach okolicznych, ulegała dosyć często wspomnianéj chorobie.

Stosunek śmiertelności pomiędzy dotkniętemi gorączką tyfoidalną był jak najpomyślniejszy w Tomaszowie i okolicy. Przez cały miesiąc Maj i Czerwiec, nie straciłem ani jednego chorego w przebiegu gorączki tyfoidalnéj.

Odra, która podobno od kilku miesięcy bardzo często w stolicy i na prowincji występować miała, w naszém mieście i okolicy, dopiero w połowie Czerwca pojawiać się zaczęła, przedstawiając charakter jak najłagodniejszy. W kilku odleglejszych miasteczkach, a szczególniéj w Będkowie, odra występuje tak pod względem liczby, jak pod względem charakteru, bardzo złośliwie.

W pięciu wypadkach gorączki tyfoidalnéj, wystąpiły obok charakterystycznych objawów przeważnie symptomata, dające się jedynie odnieść do zajęcia opon mlecza pacierzowego; o wypadkach tych, które dla mnie bynajmniéj dotychczas jasnemi nie są, zdam wam osobno sprawę.

Z wypadków pojedynczych, które obserwować miałem sposobność, następujący zasługuje na uwagę: U dziewczynki 4-ro letniéj zdrowéj, wybornie

punkta główinie dotkliwe, wskazywała chora: okolicę pępkową i dół biodrowy prawy; odgłos perkussyjny na całéj przestrzeni brzucha, był wybitnie tympaniczny.

W nocy, którą spędziła w klinice, oddała dwa stolce wodniste, zielonawe, z kawałkami zbitemi z przymieszaną krwią czerwoną w niewielkiéj ilości. Moczu oddawała bardzo mało, bladego, mętnego, nie przedstawiającego żadnych szczególnych zmian c. g. 1,014. Znaleźliśmy w nim ilość chlorków zmniejszoną i słabe oddziaływanie na barwniki żółci.

W obec takiego stanu choréj, przystawiono jéj 20 pijawek na brzuch, w miejscach najbardziéj bolesnych, przyczém podano: *Calomel* po $^1/_6$ grana na dawkę, przepisując proszków 6 i zalecając zażywać co godzina jeden i *Emulsio oleosa;* przytem ciepły okład na brzuch, a jednocześnie z temi środkami, naznaczono, tego samego dnia, ogólną ciepłą kąpiel, djętę ścisłą i absolutny spokój. Po przystawieniu pijawek, chora uczuła się daleko lepiéj, ból znacznie zelżał, a po kąpieli spała godzinę.

Temp. zniżyła się do 37,3. Puls 92, stał się mniéj prędki i nieco większy. Oddech znacznie głębszy i swobodniejszy, 32 odetchnień na minutę. Język zawsze jeszcze suchy. Brzuch był mniéj wzdęty, stępienie w okolicy dołu biodrowego było jeszcze wyraźne, ból mniejszy, dopiéro za głębszém naciśnieniem występował wyraźnie, najmocniéj na prawo i poniżéj pępka.

W takim stanie znalazłszy chorą, pozostawiono *Calomel* i *Emulsio,* okłady i ciepłe kąpiele, ale odciągania krwi zaniechano, albowiem pijawki skutek swój już wywarły. W nocy chora spała cokolwiek, boleści brzucha były daleko mniejsze, nad ranem oddała jeden stolec dość obfity.

Nazajutrz, to jest 11 Maja, Temp. ciała spadła na 36,7, puls 82, a oddychanie na 24. Osłabienie ogólne było dość znaczne, język wilgotny, trochę

---

odżywionéj, wystąpiły nagle objawy zwężenia w krtani (wyrażam się umyślnie w ten sposób). Obok szalonéj gorączki, napadów duszności, braku kataralnego zajęcia w nosie, do 5-go dnia nie było żadnych zmian w jamie ustnéj. Piątego dnia wystąpiło znaczne obrzmienie migdałów i ciemna czerwoność gardzieli i podniebienia miękkiego, jednakże bez jakichkolwiek warstw wysiękowych. Przez dwie doby jeszcze, objawy za charakterystyczne dla krupu uważane, wzmagały się. Chora raz jeden, podobno 4-go czy 5-go dnia, podczas kaszlu wyrzuciła kawałek warstwy wysiękowéj, świadczący o niewątpliwie złośliwéj naturze zapalenia krtani. Siódmego dnia duszność ustąpiła, a raczéj ustały napady duszności charakterystyczne dla krupu. Liczba odetchnień 7-go dnia, była 45 do 48 na minutę, tętno uderzało 130 razy na minutę, temperatura była 39^0 C. do 39^0,5 C. termometrem mierzona pod pachą. Przytém pozostał zupełny niemal bezgłos (aphonia). Przytomności chora na chwilę nie utraciła. Dnia 8-go choroby, perkussja i auskultacja wykazały zgęszczenie miąższu całego płuca lewego i górnéj połowy prawego. Na całéj przestrzeni klatki piersiowéj, odpowiadającéj téj części płuc, był oddech oskrzelowy. Dziewięć dni, od chwili pojawienia się tych zmian w płucach, trwała gorączka z małemi wahaniami, w tym stopniu jak wyżéj podałem. Przyśpieszenie w oddychaniu i bezgłos (aphonia) również nieustępowały. Siedmnastego dnia, licząc od początku choroby, gorączka zmniejszać się zaczęła i polepszenie było tak szybkie, że już w 4 dni późniéj, chora ubra-

Cyfry te odpowiadają mniej więcéj tym, jakie nam podają: Arlt, Fabiani i Fryderyk Jaeger.

Statystykę operacji i rezultatów dokonanych, odnośnie do operacyjnych metod, nieomieszkam przy innéj podać sposobności.

Instytut Oftalmiczny był, jak wiadomo, szpitalem klinicznym, po jego więc zamknięciu, w lecie 1864, wypadało urządzić osobną klinikę oftalmiczną, w szpitalu klinicznym Ś-go Ducha; w tym celu ze 100 łóżek na użytek kliniczny przez szpital odstąpionych, wyłączono 15, i urządzono w osobnym pawilonie dwie sale męzką i żeńską na pomieszczenie chorych oftalmicznych, a zarazem przeniesiono do szpitala Ś-go Ducha, dotychczasowe ambulatorjum instytutowe. Nowy, tym sposobem powstały zakład liczył 4,752 chorych która to liczba nie wchodzi, jak powiedzieliśmy, do powyższego 10-cio letniego wykazu, materjał więc kliniczny jest wystarczający, w jaki zaś sposób na korzyść nauki i nauczania został spożytkowanym, donieść następnie nie zaniedbam.

Lunatyczka w Szpitalu Ś-go Łazarza w Warszawie.

Dopóki tylko zwyczajna perjodyczna prassa rozgłaszała nadzwyczajne rzeczy o lunatyczce, znajdującéj się w jednym ze szpitali tutejszych, milczeliśmy. Obecnie jednakże, kiedy i publiczność lekarska została zaciekawioną ogłoszeniem przez kolegę Belke (w Gazecie Lekarskiéj Nr. 2) krótkiego opisu *objawów lunatyzmu* u téj kobiety, pośpieszamy z zamieszczeniem tego, co nam Dr. Rogowicz łaskawie przesłać raczył o tym przedmiocie, tem chętniéj, że dalsze spostrzeganie jest niemożliwém, z przyczyny wypisania już téj choréj ze szpitala. *(Przyp. Redak.)*

Dnia 2 lipca bieżącego roku o godzinie 10 i pół, w nocy dosyć pochmurnéj, miernie oświetlonéj światłem księżyca (4 dni po pełni), przybyliśmy wraz z pp. proffesorami: Wisłockim i Hoyerem, w towarzystwie kolegów: Belke i Chomętowskiego, do szpitala Ś-go Łazarza, gdzie oczekiwał na nas Naczelny Lekarz tegoż szpitala p. Podowski.

W pokoiku jedną lampką nocną oświetlonym, o dwóch oknach od zachodu i ocienionym drzewami, na jednem z trzech łóżek w nim pomieszczonych, spoczywała Kamila W. zdająca się być pogrążoną w śnie głębokim, co zdradzała lekkiém chrapaniem; nasze przybycie i dosyć głośna rozmowa obok jéj łóżka prowadzona, snu tego nie przerwały. Według podania miejscowéj służby, śpi już od godziny blizko. Badane wówczas tętno nie przedstawiało żadnych nieprawidłości, było powolne, nie przechodzące 80 uderzeń na minutę; oddech swobodny, temperatura ciała zwyczajna, powieki zamknięte.

Podczas trwania tego snu, dowiedzieliśmy się, że kobieta ta zostaje w szpitalu od trzech tygodni, z przyczyny świerzby i objawów wtórnych syfilis, które są już na wyleczeniu, że urodziła się w miasteczku Siemiatycze, ma lat 24, niezamężna, służąca, wreszcie, że ma to być szósty z kolei napad lunatyzmu, któremu podlega od lat 5, podczas każdego miesiączkowania.

P. Podowski opisał nam poprzednie napady w téj treści:

Zasypia zwykle około 10 wieczór; po godzinie trwania snu głębokiego, w jakim jest obecnie, zaczyna śpiewać głośno różne pieśni religijne i sielankowe piosnki, następnie zrywa się z łóżka, chodzi po sali ze zwartemi powiekami, i odbywa wszystkie zajęcia posługaczki szpitalnéj, jakoto: ściele łóżka, czyści naczynia, froteruje podłogę i t. p., zwracając się od czasu do czasu do okna, w którém przeczuwając światło księżyca, giestami wyraża wielkie z tego powodu za-

dowolenie; wkrótce jednakże wraca do rozpoczętego zatrudnienia, albo też nowe zaczyna. Jedném słowem robi wszystko to, co widzi dokonywaném rano przez służbę sali, na któréj się znajduje. Według zeznania jéj towarzyszek, ma to odbywać z taką dokładnością, że np. po oczyszczeniu łyżek kilkunastu chorych, każdéj zwraca też samą łyżkę; a sprawdzić to łatwo, gdyż tu zwykle chorzy swoje łyżki znaczą. Czyszczenie naczyń i przyborów do jedzenia, odbywa za pomocą wody i piasku, a po dokładném wytarciu ich, trzyma takowe pod światło księżyca, na przeciwko ócz ciągle zakrytych powiekami, jakby chciała dojrzeć czy są zupełnie czyste. Takie zajęcie trwa aż do świtu; wtedy klęka, mówi głośno pacierze i kładzie się spać w swoje łóżko. Podczas napadu wszelki hałas, krzyk i wołanie nie przebudza jéj, a tylko wymówienie głośne jéj imienia przerywa napad, wtenczas zwykle płacze i zakrywa oczy na znak wstydu, chociaż nie ma wiadomości o tém co robiła. O ile rozkoszuje się przed oknem oświetloném światłem księżyca, o tyle znowu wyraża giestem wielkie niezadowolenie za zbliżeniem do jéj ócz zapalonéj świecy.

Zaciekawieni takiem opowiadaniem, czekaliśmy z niecierpliwością rozpoczęcia się samego napadu, uszczęśliwieni ze sposobności przekonania się o rzeczywistym wpływie światła księżyca na tak zwanych lunatyków, gdyż dotąd nikt z nas tam obecnych nie spostrzegał nigdy nic podobnego.

Z silném zatem postanowieniem złożenia naszéj broni niedowiarstwa w lunatyzm, przed bijącym w oczy faktem, zbliżyliśmy się do łóżka lunatyczki, jak skoro usłyszeliśmy, że już zaczyna śpiewać. Śpiewała bardzo głośno, powolnie i widocznie męczyło ją to śpiewanie; były to pienia religijne, jakie zwykle słyszeć można podczas mszy św. po kościołach parafijalnych. Oczy zawsze zamknięte, twarz rumieni się i potem okrywa; spoczynek ciała zupełny; tętno przyśpiesza się. Dla sprawdzenia czy ma czucie, otrzymała po dwakroć ukłucie szpilką w podeszwę stopy i za każdym razem usuwała nogę; nareszcie gdy zadano jéj silniejsze ukłócie w grzbiet stopy, zerwała się nagle z łóżka na równe nogi i stała przez chwilę nie wiedząc co począć; przedstawiała wtenczas obraz człowieka nagłem przebudzeniem przestraszonego. Sądziliśmy wtedy, że nie będziemy mieli zupełnego napadu, ale uspokojono nas głośno, że „teraz zacznie chodzić.” Jakoż wyciągnąwszy kończyny górne przed siebie, jak człowiek błądzący w ciemności, dosięgła palcami przerwy w murze, znamionującéj okno; tam też i twarz swoją skierowała, a spodziewając się, że przez okno to przeziera światło księżyca, zaczęła do niego swoje umizgi; lecz w téj chwili jak skoro ktoś z obecnych wymówił, że „martwić się będzie, bo tu wcale nie widać księżyca” odwróciła się od okna załamując ręce i z głębokiemi westchnieniami zaczęła dalszy swój spacer, z ciągle wystawionemi przed siebie kończynami górnemi.

To też postąpiwszy zaledwie krok jeden, natrafiła palcami rąk na łóżko stojące. Znowu posługaczka szpitalna rzekła „teraz będzie słać łóżko” i w saméj rzeczy natychmiast zajęła się to czynnością; wykonała to bardzo prędko lecz niedokładnie: przytem koniecznie musiała się dotknąć stolika przy łóżku stojącego, zebrała więc z niego przybory do jedzenia i umieściła takowe na oknie tuż przed stolikiem. Następnie poszła do drugiego łóżka, na którém spoczywała chora, o czém również przez dotykanie przekonała się, i macając po jego krawędziach, natrafiła na drugie okno; tu powtórzyła toż samo co przy pierwszém. W dalszym ciągu ani na chwilę nie opuszczając ściany palcami, doszła do przeciwnego kąta, gdzie stała szafa, a na niéj lampka nocna. Tu rozpoczęła giesta zadowolenia z tego słabego światła, lecz jakby ostrzeżona głośném wymówieniem że „to jest lampka” odwróciła się w dalszy pochód z wyraźnem nieukontentowaniem. Tak chodziła z kąta wkąt trzymając się zawsze palcami ściany lub innych przedmiotów stałych, to znowu wracała do okna powtarzając przy niem co robiła z samego początku; stukała postawionemi tam przez nią przy-

borami do jedzenia, lecz do czyszczenia ich żadnéj nawet chęci nie okazywała. Objaśniano to nieznajomością miejscowości, gdyż dopiero pierwszy dzień jest w tym pokoiku.

Ile razy natrafiła na jaki stały przedmiot lub osobę, potrąciwszy najprzód o niego palcami lub inną częścią ciała, następnie dopiero omijała, gdy sam nie ustępował; uchwycona za ramię po chwili zatrzymania się, wyrywała się w stronę przeciwną; toż samo zatrzymana w swym pochodzie, biegła w nadanym jéj kierunku, wprost przeciwnym, aby tylko było to przy ścianie, któréj ustawicznie palcami się dotykała postępując naprzód, a ile razy natrafiła w niéj przestwór jaki zwykle stanowi okno, powtarzała toż samo co przy poprzednich dwóch oknach.

To ostatnie spostrzegaliśmy na długim korytarzu opatrzonym w liczne okna od strony północnéj, gdzie również światła księżyca nie było, lecz dodać i tu wypada że zanim tam wyszła, już głośno powtarzano że i tam nie będziemy widzieli owego rozkoszowania się z księżycem, bo w okna te światło jego nie przeziera. Za każdém zbliżeniem lampki na kilka cali do jéj ócz odwracała się z oznakami gniewu, zakrywając oczy rękami jak gdyby ją światło raziło.

Po powrocie do swego pokoiku chodziła od ściany do ściany, zatrzymując się tylko naprzeciwko okna, gdzie zdawała się okazywać chęć wdrapania się na takowe; ale wejście tam nie jest łatwem, bo dolna rama okna blisko na trzy łokcie od podłogi oddalona. Nie weszła więc w okno i nie chciała ku temu usłuchać naszéj rady, aby wprzód weszła na łóżko, a z tego już łatwo dostać się na okno, może dla tego, że głośno pochwaliliśmy się najprzód z tem że nas usłucha, tak jak dotąd niejako dała się powodować głośném mówieniem posługaczek, co będzie robić. Skończyło się na usiłowaniach bezpośredniego dostania się na okno, czepiając się rękami jego okucia.

Ostatecznie znudziła nas i siebie ciągłą jednostajnością, postanowiliśmy zatem ją przebudzić. Nim jednakże to nastąpiło podaliśmy jéj do rąk laskę; dotykała jéj w całéj długości jakby rozpoznawała co to jest za przedmiot, następnie niejako rozmyślała co z nią zrobić. Podczas tego, poraz pierwszy tam obecni wyrażali obawę, że laskę złamie; inni, którzy już poprzednio widzieli ją w napadzie mówili, że ją zawiesi; jakoż usłuchała tego ostatniego i zawiesiła laskę na haczyku, na którym zwykle wisi karta wizytowa.

Nakoniec ktoś z pierwszy raz tam obecnych wykrzyknął „Kamillo!” ale nie usłuchała tego głosu; dopiero gdy kolega Belke powtórzył jéj toż samo nad uchem, usiadła na łóżku zakrywając oczy rękami, a zapytywana co się z nią działo? nic nie odpowiadała; położyła się w łóżko z otwartemi oczami i nakryła się kołdrą na głowę.

Taki jest wierny opis całego tego napadu, jaki mieliśmy sposobność spostrzegać.

Przyznajemy, że spostrzeganie w ten sposób dokonane, nie jest wcale dokładne i nie może doprowadzić do stanowczego orzeczenia o naturze tego zboczenia we śnie. W tego rodzaju wypadkach wypadałoby usunąć wszystko, coby mogło dawać podejrzenie o udawanie: a przedewszystkiem jak w tym razie, to niepowstrzymane wyrażanie głośno tego co daléj robić będzie. Bardzo łatwo osoby tego rodzaju mogą poddawać się zachceniom widzów, którzy głośno i zrozumiałym dla nich językiem wyrażają to, co już poprzednio widzieli, lub widzieć pragną. Tego błędu przez cały czas trwania napadu, w tym wypadku ani na chwilę uniknąć nie można było, dla tego, może więcéj jak należało, popadliśmy w podejrzenie, że to jest tylko udawaniem.

Wreszcie, sam ten napad nie przedstawił tyle osobliwości, co nam mówiono o poprzednich; że tylko przypomnę to czyszczenie i rozstawianie przy każdéj choréj tychże samych przyborów do jedzenia, jakie miała poprzednio. Czyżby dla tego, że jeszcze podczas jéj snu spokojnego zażądaliśmy głośno u jéj sąsiadki

aby nam pokazała znak odróżniający jéj łyżkę od innych, obawiała się to wykonać, aby się niezdradzić pomyłką? Tylko kilkakrotnie w ten sposób powtórzona próba, co do tego i innych szczególnych objawów w jéj nocnych przechadzkach, może usunąć wszelką wątpliwość.

Od samego początku aż do końca napadu, nie sprzyjały nam okoliczności, bo nawet przebudzenie nastąpiło dopiero wtedy, gdy usłyszała swoje imie, wymówione znanym jej już głosem swego ordynatora.

Jedno tylko jest widocznêm i dostatecznie stwierdzonêm, że główną rolę w tych napadach gra dotykanie, a więc czucie; zdradzała uczucie bólu przez usuwanie nogi gdy ją w stopę szpilką ukłuto; przy mocniejszém ukłuciu zerwała się z łóżka, a przez cały czas swojego nocnego spaceru, zawsze palcami trzymała się otaczających przedmiotów, a najchętniéj ściany. Wreszcie, niczem innem jak czuciem rozpoznała laskę jaką jéj podano; to też pozwalamy sobie wątpić aby nie czuła dotknięcia rozpalonêm żelazem, jak kolega Belke podaje. Dla nas przynajmniéj, to co dopiero przytoczyliśmy, było już podczas samego napadu tak dostatecznym dowodem zupełnie normalnego czucia, że nie przychodziło nam nawet wówczas na myśl, aby na potwierdzenie tego używać innych jeszcze doświadczeń.

Bądź co bądź, polegając na miłości prawdy w spostrzeżeniach naukowych tych, którzy mieli sposobność kilkakrotnie spostrzegać zboczenie snu u téj kobiety, skłonni jesteśmy do przyjęcia, że działo się to wszystko bez jéj woli i wiedzy. Ale czyż to światło księżyca, taki wpływ wywierało na jéj układ nerwowy? Co do tego, wyznajemy otwarcie, że z tą samą niewiarą w lunatyzm opuściliśmy miejsce spostrzegania, z jaką tam przybyliśmy. Wypadek ten bynajmniéj nie przekonywa nas o wpływie światła księżyca na śpiących ludzi, boć przecież cały napad odbył się w miejscu, do którego ani jeden promień jego światła nie dochodził.

Zamiast szukać wyjaśnienia przyczyny tego snu niezwykłego na księżycu, wolelibyśmy poddać ścisłemu badaniu cały organizm téj kobiety, biorąc jeden układ po drugim, a przedewszystkiem czynności przyrządu rodzajnego, a w takim razie, być bardzo może, doszlibyśmy do przekonania, że to jest hysteryczka a nie lunatyczka. Ta okoliczność, że napady te przychodzą podczas miesiączkowania, bardzo za tem przemawia.

Znaną jest nadzwyczajna drażliwość układu nerwowego u kobiet dotkniętych przewlekłém cierpieniem organów rodzajnych, na podstawie utrudnionego w nich krwi krążenia; kiedyż więc u takich chorych są więcéj sprzyjające okoliczności do najwyższego rozdrażnienia całego układu nerwowego, jeżeli nie podczas miesiączkowania? A w takim razie, co do tego przypadku, podzielamy w zupełności zdanie profesora Hoyer'a, że cały ten napad przedstawia stan pośredni, między rzeczywistym snem a czuwaniem; polegać zaś może na wygórowanéj wrażliwości nerwowéj, wywołanéj sprawą miesiączkowania, odbywającéj się w chorobliwie zmienionych organach rodzajnych. *Dr. J. Rogowicz.*

PRZEGLĄD CZYNNOŚCI WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

Pismo nasze położyło sobie za zadanie, zbierać skwapliwie wszelkie objawy ruchu umysłowego lekarskiego w kraju i czytelnikom swym zdawać z nich sprawę; wypełniając to zadanie notujemy każdy fakt, każdy objaw tego życia, aby czytelnicy osądzić mogli, jakie w obecnym czasie posiadamy

Obacz Dodatek.

zasoby naukowe w stolicy i jakich materjałów dostarcza nam prowincja. Ta ostatnia mniéj zasobna w pomoce naukowe, pomimo braku większych bibljotek, pomimo pracy jaką każdy z kolegów jest przeciążony, daje nam, od czasu do czasu, dowody żywotności swojéj, zasilając Towarzystwo Lekarskie, albo Zarząd służby zdrowia, pożytecznemi i poważnemi pracami.

Z prac jakie Towarzystwo Lekarskie w najnowszych czasach otrzymało, zwróciła na się uwagę obszerna rozprawa **Dr. Krosnowskiego** lekarza Ptu. Lipnowskiego, nadesłana Towarzystwu w celu uzyskania tytułu członka korrespondenta. Towarzystwo powierzyło sprawozdanie z téj rozprawy **Dr. Malczowi**, który je na posiedzeniu ogólném, z dnia 26 Czerwca r. b, odczytał z zajęciem wszystkich członków obecnych. Umieszczamy w piśmie naszem to sprawozdanie, udzielone nam łaskawie przez kolegę **Malcza**, raz dla tego, że ono jest obrazem czynności Towarzystwa naszego, powtóre, że nas zapoznaje z sumienną pracą, na niwie dość mało w naszym kraju opracowywanéj.

Wiadomości i spostrzeżenia topograficzno-lekarskie z powiatu Lipnowskiego zebrał Dr. Med. Michał Krosnowski lekarz ptu Lipnowskiego,

Taki jest tytuł pracy nadesłanéj Towarzystwu naszemu, przez autora, z prożbą o przyjęcie go na członka korrespondenta; pracy, z któréj mam zamiar właśnie złożyć sprawozdanie.

Przedewszystkiem, jako źródło z których czerpał swoje wiadomości, autor wylicza znane dzieła Pappenhejma, Haesera, Hebry, Bednar'a, Bondin'a, Henryego i inne; daléj, czerpie wiadomości z czasopismów lekarskich, z Pamiętnika i Tygod. lekar. pióra Andrzeja i Stanisława Janikowskich, Rollego, Miłosza; z Ekonomisty, i dodaje własne spostrzeżenia jako lekarz pow. Lipnowskiego, oraz niektóre prace nadsyłane mu przez innych kolegów z prowincji. Na wstępie, autor określa wysokie stanowisko, jakie zajęła dzisiaj statystyka lekarska w ogólności, określa położenie pow. Lipnowskiego pod względem geograficznym i geologicznym, opisuje z drobiazgową ścisłością granice, lasy, wody, wzgórza, doliny i bagna, urodzajność gleby, obszerność powiatu, zasiewy i zbiory, rośliny lekarskie rozklasyfikowane podług systematu Linneusza, dostrzeżenia meteorologiczne czynione w Lipnie od 1857 do 1865 roku. Oblicza ludność podług raportów złożonych u Naczelnika Powiatu, Burmistrzów miast i Wójtów gmin, dzieląc ją, tak w miasteczkach jak i po wsiach, podług stanów i zatrudnień, zastanawia się nad oświatą, handlem i przemysłem. Z tego dowiadujemy się: że $^2/_5$ ludności umie czytać, a handel i przemysł znajdują się na niskim stopniu rozwoju, ziemia jednak dobra, gospodarstwa poprawne a zbywanie płodów łatwe.

Statystyka przestępstw, którą autor obliczył od r. 1857 do 1862, jest następująca z pomiędzy 4060 spraw policyjno-kryminalnych, w przeciągu tych 6 lat, było: o umyślne zabójstwo 6, o dzieciobójstwo 14, o nieumyślne zabójstwo 18, o zrządzenie uszkodzeń ciała 688, o podpalenie 242, o kradzież i rabunek 1,087, o dochodzenie śmierci 281, o złamanie przepisów o chorobach epidemicznych 2, o naruszenie przepisów chowania zmarłych 3, o naruszenie ustaw lekarskich 15; daléj opisuje autor ulice, kanały, ścieki, bruki, jatki, szlachtuzy, pompy, gmachy publiczne, areszty, latarnie, cmentarze. Nie potrzebujemy dodawać że to wszystko znajduje się, tak jak we wszystkich prawie miastach i miasteczkach naszego kraju, w rozpaczliwym stanie; i tak: z liczby 7 miasteczek powiatu, tylko 3 mają rodzaj bruku i to nie wszędzie. Kanały i ścieki zaniedbane: kanał w Lipnie wpada do rzeki w środku miasta, jest on odkryty na kilkanaście sążni przed ujściem, a przez to rozsiewa cuchnącą woń na całe miasto; przytém spełnia swoją funkcję tylko podczas wielkiéj ulewy, gdy jest bystry pęd wody,

w innym razie, nieczystości zostają w nim, gdyż jest zawalony i zarosły w wielu miejscach zielskiem i ziemią.

To samo da się powiedzieć o kloakach: jako ich przykład opisuje autor urządzenie kloak w Lipnie, w podwórzu Magistratu; są one tak zniszczone, że kał razem z moczem, spływa z wyżéj nieco znajdującego się podwórza do szczupłego dziedzińca jatkowego niżéj położonego; kał ten, rozrzedzony moczem, zacieka aż do podłóg w jatkach. Ztąd można mieć wyobrażenie, jakich własności nabiera mięso znajdujące się w jatkach podobnych. Podobnież źle są urządzone szlachtuzy i pompy.

Areszty policyjne mają tę niedogodność, że zwykle obydwie płcie mieszczą się w jednéj izbie. Mieszkania, szczególniéj Izraelitów, są odrażające, nietylko pod względem budynku mieszkalnego, niezasługującego nawet na tę nazwę, ale światła i powietrza zepsutego, w jakim muszą znajdować się szczególniéj biedniejsi, Podlegająteżczęst zimnicom uporczywym, są bladzi, w ruchach ciała powolni. a względne ich zdrowie da się wytłomaczyć chyba przyzwyczajeniem, którego znaczenie objaśnia autor przytoczeniem doświadczeń Cl. Bernarda na ptakach czynionych.

A cóż dopiero mówić, o samém urządzeniu wychodków i podwórz, o wilgoci, brudzie i braku światła w mieszkaniach! w obec tych strasznych hygienicznych warunków, kilka domów, stanąwiących, wyjątek niknie w porównaniu z ogólnym prawidłowym stanem rzeczy. Tu autor zastanawia się bliżéj nad stanem chałup wiejskich z ich wewnątrzném urządzeniem, nad oświetlaniem i ogrzewaniem mieszkań, przy czem wzmiankuje iż w zachodniéj i południowo-zachodniéj części powiatu, używany jest torf jako paliwo, w zupełności drzewo zastępujący. Następnie, rozbiera szczegółowo pokarmy i napoje, sposoby ich fałszowania w tamtejszych okolicach, niedostateczną pożywność takowych u ludu wiejskiego, ich jakość i ilość, zgubne skutki spożywania mięsa z padłych sztuk, lub nadużycia wódki, nareszcie mówi o odzieży; wszystko to popierając statystycznemi wykazami. Zakończa zaś ten rozdział, ogólnym poglądem na mieszkańców powiatu i warunki hygieniczne w jakich się znajdują. Pomiedzy mieszkańcami powiatu, wyjątkowo albo wcale nie spotykamy się z wolem (struma), z rakiem lub kamieniem, kalectw w ogólności mało. Pomimo tych pozorów dobrego stanu zdrowia, choroby ostre bardzo często zakończają się śmiercią, nie bez zasady bowiem, powiada autor, włościanin dziś kładąc się w łóżko, jutro prosi o księdza dla wydysponowania się na śmierć, przyzwyczajony jest bowiem patrzeć jak najmniejsza słabość prowadzi na cmentarz.... Najbliższą tego przyczyną jest nieufność w pomoc lekarską, puszczanie nieostrożne krwi, przyśpieszające śmiertelny koniec choroby, co więcéj puszczania téjże za zdrowia, które wcześnie już wyradza stan bezkrwistości, a ztąd fatalny koniec lekkiéj zkądinąd choroby: to też w śmiertelności naszych włościan, widzimy fakta, różniące się od danych statystyczno-lekarskich w innych miejscowościach, a mianowicie, że choroby ostre w cyfrze śmiertelności, nie są mniéj znaczące jak choroby chroniczne, w wieku od lat 20 do późnéj starości. Wiek średni naszego włościanina nie jest do pozazdroszczenia, nie przechodzi bowiem, podług statystycznych obliczeń, 20 kilku lat(?) ta ostatnia okoliczność, bardzo jest zrozumiałą, przypomniawszy sobie warunki hygieniczne w jakich pozostają nasi włościanie, a mianowicie pijaństwo, złą odzież, pokarmy, mieszkania i wyziewy w takowych przy braku odwietrzania. Nie o wiele w lepszych warunkach znajdują się i miasta nasze, słowa Pappenheima: „że powietrze tak w małych jak w wielkich miastach, takiem jest, jaką jest policja lekarska, ”sprawdzają się często, możnaby tylko dodać „i o ile jéj rady i zalecenia są skutecznie wypełniane” Tutaj autor przebiega warunki hygieniczne każdego w szczególności miasteczka w powiecie.

Następuje tablica urodzeń, śmiertelności i małżeństw, we wszystkich w szczególności parafjach powiatu, podług wykazań czerpanych z akt stanu

cywilnego, znajdujących się w Archiwum Sądu Pokoju okręgu Lipnowskiego. Od r. 1857 do 1864, czyli w przeciągu 8 lat, średnio na 1000 mieszkańców przypada 48,6 urodzeń, na 100 rodzących się, w ogóle umierało 61, 10. U katolików, na 100 umierało 58, u ewangelików 71, u izraelitów 50; ten niekorzystny stosunek dla ewangelickiéj ludności, należący do osobliwości statystyczno-lekarskich lipnowskiéj okolicy, (gdyż ludność ta cieszy się bytem dobrym, umie czytać, a więc wyżéj od pozostałych stoi,) autor tłomaczy zbyt rozpowszechnioném użyciem wódki, paleniem bardzo mocnego tytuniu, wywołującém od 40—60 rokę ich życia, katar chroniczny oskrzeli z dalszemi jego następstwami, a nareszcie odbywanie długich podróży z dziećmi do chrztu, z powodu zbytecznego niekiedy oddalenia niektórych wiosek od kościoła parafjalnego. Na 1000 mieszkańców przypada 48,60 urodzeń, śmierci 297, czyli przewyżka urodzeń wynosi 18, 9 śmierci 29, 7. Przybliżona średnia długość życia mieszkańców ptu. Lipnowskiego obliczona podług sposobu Oesterlena, wypada 26,95. Następuje tablica śmierci od r. 1860 do 1864 z drobiazgowością i wielką starannością dokonana, i to we wszystkich stanach ludności, wykazuje ona tak jak poprzednio że śmiertelność ta większa jest we wsiach niż w miasteczkach, większa u włościan, i to u wyrobników, niż w innych stanach, większa u ewangelików niż u katolików, u tych zaś ostatnich większa niż u żydów. Daléj, autor oblicza tabelarycznie wypadki nagłéj śmierci i uszkodzeń na ciele, licząc w to nietylko wypadki nagłe w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale i te, które były przedmiotem badań sądowo-lekarskich. Pijaństwo, było najczęstszą ich bezpośrednią czy pośrednią przyczyną, na 10 wypadków samobójstwa wydarzył się tylko 1,92 w skutek choroby umysłowéj. Tu autor zestawia swe obliczenia z wypadkami śmierci w innych krajach, podług wzorów Boudin'a i Oesterlena porównane, oblicza liczbę kalek w powiecie i szerzéj rozpisuje się o prostytucji miasteczkowéj i wiejskiéj. W Lipnie w 1857 r. publicznych nierządnic było 10, w 1865 było ich 40, chociaż ludność od tego czasu zaledwie o $^1/_{10}$ powiększyła się. Od 1837 do 1851 w Lipnie okazało się przy rewizjach i przesyłkach do szpitala, 48 syfilistycznych, od 1862 do 65: 132; powiększenie kontyngensu wojska pomnażało liczbę syfilitycznych.

Następują krótkie liczebne sprawozdania, czyli statystyka niektórych chorób panujących i pojedynczo spostrzeganych o tyle, o ile w ogólności statystyka chorób może być dokładną, wielu bowiem chorych umiera bez pomocy lekarza; w Niemczech *np.* 50 do 70% podług obliczeń Oesterlena, a cóż dopiero u nas, gdzie śmiertelność włościan wynosi 89% ogólnéj śmiertelności. Lekarze zwykle w praktyce prywatnéj zaznaczają fakta ważniejsze, pomijając drobniejsze, ztąd też w ogóle materjał z którego możnaby czerpać, jest bardzo ubogi. To też, główne wykazy dotyczą najwięcéj chorób epidemicznych, jakoto; cholery, zapalenia oczów egipskiego, tyfusu, ospy, karbunkułu i wścielizny, i to o tyle, o ile władze policyjne dokładne dostarczają o nich wiadomości, ile gminy są chętne obciążać się raportami, furmankami wysyłanemi po lekarza ptu. w celu sprawdzenia na miejscu i t. d. i t. d...

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Untersuchung über den uremischen Process und die Funktion der Nieren. Tübingen 1865 Dr. N. Zaleski.

(*Dokończenie.*—Patrz Nr. I).

Krew ptaków, jak wiadomo, nie zawiera kwasu moczowego wstanie normalnym, po podwiązaniu zaś moczowodów, tworzą się moczany, które wyśledzić można w różnych tkankach i płynach organizmu tych zwierząt (ptaków).

Skutkiem zatém wspomnianéj operacji, przybywa do składu krwi kw. moczowy.

Zaburzenia obserwowane u ptaków po wycięciu nerek, były bez porównania mniejsze od zaburzeń sprawionych przez podwiązanie moczowodów, i tak: po wycięciu nerek nie odkryto soli moczowych w miąższu tkanin, lecz spotykano je tylko na ich powierzchni, tworzące cieniutki pokład, kiedy przeciwnie przy podwiązaniu moczowodów, autor będącéj w mowie broszury, znajdował, na powierzchniach różnych tkanin organicznych, grube pokłady moczanów, wykazał ich obecność w miąższu organów (jak powyżéj powiedzieliśmy); nakoniec wykrył ich obecność w stawach.

Po zastawieniu z sobą tych danych, Dr. Zaleski dochodzi do następnego sądu: Nerki są przeznaczone nietylko do samego przesączania (filtrowania) kw. moczowego, ale go wytwarzają; również przyjąć należy: że mocznik tworzy się po większéj części w nerkach.

Co się tyczy objawów uremicznych, Dr. Zaleski sądzi, że one niepochodzą ani od nagromadzenia we krwi mocznika, ani ammonjaku, ale odnosi je do zaburzenia w przyswajaniu (eliminatio) pewnych materji wyciągowych, albo nawet saméj tylko wody.

G. Owen Rees, Professor i lekarz Guy's Hospital w Londynie, rozbierając kwestję dyetetyki chorych na słodkomocz, utrzymuje, iż dyeta wyłącznie mięsna, z usunięciem wszelkich pokarmów krochmalowych, staje się powodem upadku sił i wycieńczenia tych chorych, poczem zwykle szybko śmierć następuje; gdy tymczasem chorzy zostawieni na djecie *naturalnéj*, to jest złożonéj z pokarmów mięsnych i *krochmalowych w dowolnéj ilości*, nawet po poprzedniém wycieńczeniu nabierają jeszcze tuszy i życie ich na lata przedłużone zostaje, pomimo trwania choroby. Zdanie swoje opiera professor Rees na licznych spostrzeżeniach.

Z tego wnosićby wypadało: 1) że przyczyną groźnych objawów słodkomoczu nie jest sama obecność we krwi większych ilości cukru, 2) że pokarmy mączne, stanowiące ważną część składową pożywienia ludzi zdrowych, są również konieczne podczas choroby słodkomoczu, nakoniec 3) że usunięcie tych pokarmów u dyabetyków jest *szkodliwem*.

Z dziedziny chirurgji notujemy następujące dwa ciekawe wypadki.

Do oddziału Barona Fergussona w King's College Hospital, przybył w miesiącu Maju chory, 41 - letni mężczyzna, uskarżając się na boleści w krzyżu i okolicy pęcherza. Za przyczynę tych dolegliwości podał chory następującą okoliczność: Przed 6 miesiącami będąc dotknięty zwężeniem cewki moczowéj, wprowadził sobie moczociąg gutaperkowy, lecz przy manipulacji téj, takowy odłamał się; udał się zaraz chory do jednego z szpitali Londyńskich, gdzie robione były usiłowania w celu wydobycia tego odłamka przez cewkę, ale nadaremnie. Od kilku miesięcy czuje ból w krzyżu i w okolicy pęcherza, a mocz przez niego oddawany zawiera znaczną ilość ropy. Fergusson przez zgłębnik w prowadzony do pęcherza przekonywał się o obecności tamże ciała obcego, w celu usunięcia którego, wykonał dnia 16 Czerwca, operację używaną zwykle do wydalenia kamieni z pęcherza, a to t. w: cięciem boczném. Udało mu się w ten sposób wydobyć cążkami odłamany moczociąg w trzech kawałkach, każdy przeszło 1 cal długości mający. Na szczególną uwagę zasługuje tu ta okoliczność, iż pomimo 6 miesięcznego pobyciu tego ciała obcego w pęcherzu, żadne osady na niem się nie utworzyły.

Dnia 15 Czerwca r. b. w tym samym szpitalu, Henry Smith, wykonał również podobną operację lecz t. z. cięciem środkowém, a to w celu wydobycia z pęcherza rurki szklannéj długości trzy cale mającéj, którą młodzieniec 19 letni, cierpiący na zatrzymanie moczu, wprowadził sobie poprzedniego dnia do cewki moczowéj, przywiązawszy do górnego końca téj rurki tasiemkę. Operacja zupełnie pomyślnym uwieńczona została skutkiem; rurkę szklanną w całości wydobyto z pęcherza palcami, bez użycia cążków, a to dla uniknienia złamania tejże; czwartego już dnia po operacji chory oddawał mocz drogą naturalną.

Re daktor, Z. Dobieszewski.

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Cena pojedynczego Numeru kop. 15 (złp. 1).